GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi. Włoch. Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 3. września 1896. Nr. 35.

Św. Joachim.

Uroczystość św. Joachima, małżonka św. Anny, a ojca Przenajświętszej Panny, którą w Rzymie obchodzono w niedzielę, dnia 16. sierpnia, my święcimy w dniu 6. września. Dzień ten szczęśliwy daje nam radosną sposobność, zawsze równie, upragnioną, Ojcu św. złożyć hołd miłości, czci i posłuszeństwa. Leon XIII. — potrzebaż to przypominać Jego synom — ma imię ojca Pana Naszego Jezusa Chystusa. Po raz to dziewiętnasty od czasu, gdy kardynał Joachim Pecci otrzymał tyarę i nosi ją z energią, której ciężar niezmierny i częstny nie zdołał ugiąć, po raz dziewiętnastny świat katolicki spieszy doń z życzeniami w dniu św. Patrona. Żywimy życzenia gorące, zasyłamy do Najwyższego modły żarliwe, aby radość ta często jeszcze była nam dawana.

Dziewiętnaście lat tego panowania pełne są błogich i szczęsnych owoców jak konary drzewa silnego. które aż do późnej starości daje plon słodki i obfity, a światu całemu nie skąpi cienia. Błagamy Boga, aby wszystkie narody chrześcijańskie zażyć mogły krzepiącej świeżości tego cienia zbawiennego i żywiły się owocami życia, którymi dusza rośnie. Oby narody katolickie, a my przedewszystkiem, spieszyły łączyć się z Papiestwem, w ręce jego zwierzchniczej a pewnej tworząc armią, zdolną zdobyć świat cały dla Boga! Oby narody oddzielone, Anglia protestancka i Wschód schizmatycki wyrzekły się swych zbyt długotrwałych błędów i uznały kornie prymat Biskupa rzymskiego! Oby kraje, tonące w mroku pogaństwa sprośnego, rozjaśniły się przez posłańców szczęścia i pokoju, których Ojciec św. rozsyła na wsze strony ziemi! Oby Najwyższy zechciał wysłuchać wszystkich życzeń Leona XIII. i pobłogosławić donośnym zamiarom, które żywi, aby wszędzie rozpostrzec królestwo krzyża! Oto życzenia. które z głębi duszy Ojcu św. w błogosławionym dniu jego imienia przynosimy, a równocześnie, korząc się przed Nim, z całego serca odnawiamy Mu przysięgę posłuszeństwa bezwględnego, chętnego, gorliwego.

* * *

W dniu imienin swych, około południa, Ojciec św. przyjął obecnych w Rzymie kardynałów Bianchi, Ledóchowskiego, Di Pietro, Gotti, Parocchi, Mocenni, Rampolla, Segna, Steinhubera, Vincentego i Serafina Vanutelli, Verga. Do audyencyi dopuszczeni byli także biskupi i starsi prałaci, deputacya Zakonu maltańskiego, patrycyat rzymski, oficerowie gwardyi papieskich i przełożeni stowarzyszeń katolickich. Kardynałowie składali życzenia Ojcu św. w wielkiej sali bibliotecznej. Odpowiadając, Ojciec św. wspomniał zmarłego kardynała - dziekana Monaco La Valetta, którego szczodrobliwość sławił. W Subiaco, gdzie był opatem - komendataryuszem, dobroczynność jego znano dobrze. W ciężkich czasach dopomagał biednym, wspierał kapitułę i seminaryum. W Albano własnym kosztem założył seminaryum i zbudował kościół. Szczególnie jednak w Velletri pozostawił pamiątki swej dobroczynności. Własnym kosztem odnowił pałac biskupi, założył szkołę i Braciom miłosiernym dał 24.000 lirów na jej utrzymanie. Można powiedzieć, że milion wydał na cele dobroczynne. Następnie Ojciec św. okazał zebranym piękny obraz Najświętszej Panny dobrej rady, który zmarły kardynał w testamencie mu zapisał. Wspominamy zmarłego kardynała w tym dniu, mówił Ojciec św., bo był nam zawsze drogim doradcą, z nami pracował i zawsze zgadzaliśmy się, a tylko w jednej sprawie byliśmy odmiennego zdania. Od r. 1880 dobry kardynał mówił mi zawsze, że niebawem skończy się rewolucya we Włoszech i w Rzymie, a Stolica Apostolska powróci do swych praw. Pod tym względem miałem od zmarłego odmienne mniemanie. Skarżył się także nieraz na apatyą katolików we Włoszech. Lecz od pewnego czasu jest lepiej, ruch się budzi we Włoszech, a mianowicie w Rzymie. Cieszy nas to bardzo. Wczoraj z prawdziwą radością widzieliśmy z naszych okien, jak na cześć Najświętszej Panny pięknie oświetlono domy; znak to miłości ludu rzymskiego ku Matce Bożej. Ojciec św. chwalił mianowicie założone w Rzymie stowarzyszenia parafialne i mówił o nich z kardynałem Parocchi, który odpowiedział: pracuje się gorliwie; ale stowarzyszenia rozmaite powinnyby utrzymywać większą łączność. Stowarzyszenia są liczne, ale też liczne różnice zdań ich członków. Ojciec św. polecił prałatowi Radini - Redeschi, jeszcze w ciągu tygodnia urządzić zgromadzenie ogólne stowarzyszeń, aby tę sprawę omówić. Potem Ojciec św. wspomniał o Wiecu katolików, który ma się odbyć w Fiesole, mówiąc, że ucieszy go, jeżeli tam się uda więcej kardynałów, bo Wiec powinien przynieść wiele dobrego Toskanii. Kardynał Ledóchowski przedstawił Ojcu św. syryjsko - melchickiego biskupa, Msgra Germana Mehakade; Ojciec św. zażądał od niego sprawozdania o położeniu wiernych na Wschodzie i pytał mianowicie, czy jest nadzieja nawrócenia się schizmatyków Kardynał Vanutelli zdawał sprawę o rzymskiem stowarzyszeniu katolickich robotników, które dniem poprzód obchodziło swą uroczystość doroczną u św. Jerzego w Velabro Ojciec św. radując się z tej wiadomości, począł mówić o kardynale Dominiku Jacobinim, właściwym założycielu tego kwitnącego stowarzyszenia, który po powrocie z Lizbony niewątpliwie z całym zapałem zajmie się jego sprawami. Kardynał Rampolla wspomniał o uroczystości, która w dniu 15. sierpnia odbyła się w kościele św. Krzyża na pamiątkę wojen krzyżowych: kardynał Ledóchowski przedstawił jeszcze Ojcu św. pewnego młodego kapłana z Indyi. Ojciec św. wypytywał się go o sprawy

katolików w Indyach, a kardynałów Ledóchowskiego i Vanutellego zapytał, jak się ma rzecz z kollegium w Indyach. Kardynałowie odpowiedzieli, że sprawa załatwiona, a propaganda wydała już znaczną kwotę, aby ją poprzeć. Przedstawił się także superyor misyi w Kamerunie. Następnie dopuszczono wszystkich do ucałowania ręki, a papież, udzieliwszy błogosławieństwa, oddalił się. Rozmowa trwała około dwóch godzin.

Ojciec św. w dniu tym ofiarował ubogim w Rzymie 14.000 lirów, a biednym kapłanom 4.000 lirów.

Duchowieństwo zabiera głos!

Żyjemy w czasach asocyacyi, — wszędzie odbywają się zgromadzenia i wiece, a myśl ogólna tych zebrań jest ta, aby wzajemnie się porozumieć, zestrzelić siły i wspólnemi siłami zdążać do celu. Jedno tylko duchowieństwo tworzyło w tym względzie wyjątek i gdy dawniej tak często odbywały się synody prowincyonalne i dyecezyalne, dziś resztki wspólnej akcyi i wzajemnego zbliżania się do siebie kapłanów zostały tylko w kongregacyach dekanalnych, którym trudno obejmować szersze sprawy, bo nie mają ani dostatecznych sił, ani odpowiedniego znaczenia. A przecież duchowieństwo dziś może więcej, niż kiedykolwiek dawniej potrzebuje wzajemnie się porozumieć, by z jednolitym programem mogło wystąpić wszędzie tam, gdzie jego działalności nie powinno brakować. Potrzebę tę odczuło albo raczej potrzebie tej zaradzić postanowiło duchowieństwo dyecezyi przemyskiej i w tym celu dnia 26. i 27. sierpnia b. r. odbyło w Przemyślu zebranie. W zebraniu tem wzięło udział 162 kapłanów, a więc prawie połowa dyecezyi przemyskiej obrz. łać.

Były tam reprezentowane wszystkie stopnie hierarchii kościelnej, zacząwszy od młodych wikaryuszów, a skończywszy na tych, którzy należą do kapituły i zasiadają w senacie biskupim. Byli kapłani, którzy dopiero od roku pracują w winnicy Pańskiej, ale też nie brakowało i takich, którzy w tej służbie już posiwieli i o lasce przybyli, chcąc się podzielić z młodszą bracią swem doświadczeniem. Główny jednak zastęp stanowili kapłani średniego wieku, a więc tego wieku, który przeszedł pewną szkołę życia, posiada wyrobione zdanie i gotowość do czynu. Zgromadzeniu temu nie brakło i Najprzew. Arcypasterza dyecezyi, gdyż w Jego imieniu ks. Biskup-sufragan na początku obradom błogosławieństwa udzielił, a potem przy końcu jeszcze raz zebranie obecnością swoją zaszczycił.

I nad czemże tam przez 2 dni radzono? — Komitet, przygotowujący to zgromadzenie, jeszcze zeszłego roku zwrócił się do wszystkich księży dziekanów dyecezyi, aby mu przedstawili te sprawy, które uważają za najodpowiedniejszy przedmiot do wspólnego omówienia. W odpowiedzi księża dziekani przesłali mnóstwo przeróżnych kwestyi; z nich zaś komitet przygotowawczy wybrał tylko pięć najważniejszych i tych pięć kwestyi stanowiło przedmiot pięciu referatów. Przedmiotem referatu p i e r w s z e g o były „środki podniesienia u kapłanów ducha kapłańskiego na wewnątrz i powagi na zewnątrz". I dobrze uczynił komitet, że tę kwestyę, jako najważniejszą, postawił na pierwszem miejscu, gdyż, kto domaga się reformy od innych, ten przedewszystkiem powinien zacząć reformę od samego siebie. Przedmiotem d r u g i e g o i t r z e c i e g o referatu była kwestya ludowa, którą w ten sposób rozłożono, iż w drugim referacie mówiono o stosunku duchowieństwa do ludu, do jego rozmaitych stronnictw politycznych, związków ekonomicznych i prasy, a w trzecim referacie specyalnie mówiono tylko o wyborach z miejscowej posiadłości do Sejmu i do Rady państwa. Jakie w tym względzie powzięto rezolucye, o tem na razie nie mówimy, gdyż rezolucye te dopiero wtenczas wyjdą na świat i staną się programem duchowieństwa, gdy będą zatwierdzone przez Arcypasterza dyecezyi. Możemy jednak ogólnie stwierdzić, że rezolucye w tak bardzo ważnej, a na wielu punktach i bardzo drażliwej sprawie, są utrzymane w tonie umiarkowanym, ale stanowczym. Duchowieństwo przemyskie w kwestyi politycznej i społecznej zajęło to stanowisko, jakie mu encykliki Ojca św. Leona XIII., wspólne listy całego Episkopatu austryackiego i listy pasterskie Najprzewielebniejszego ks. Biskupa dyecezyalnego oddawna wskazały. Z jednej strony w myśl encykliki *Sapientiae christianae* z r. 1890 [1]) stanęło ponad stronnictwami, nie solidaryzując się z żadną partyą polityczną, ale oświadczając się z gotowością popierania wszelkich dążeń katolickich, z któregobykolwiek obozu politycznego wychodziły, — z drugiej zaś strony w myśl encykliki *Rerum novarum* z r. 1891 [2]) postanowiło przedewstkiem l u d o w i nieść pomoc w osiągnięciu praw mu przynależnych. C z w a r t y referat tyczył się szkoły ludowej. Jakkolwiek od r. 1867 szkoła ludowa usunęła się z pod władzy Kościoła, to jednak duchowieństwo uchwaliło nie zrażać się tem bynajmniej, ale wszędzie, gdzie można, chętnie przyjmować, a gorliwie spełniać urzędy szkolne i dążyć do tego, by ustawodawstwo szkolne zapewniło duchowieństwu wpływ, jaki się mu słusznie należy. Przedmiotem o s t a t n i e g o referatu była sprawa utrzymania kleru parafialnego. W tym względzie uchwalono skorzystać z tej sposobności, iż rząd występuje z projektem nowej ustawy kongrualnej i starać się o pewne polepszenie proponowanej ustawy, oraz zastanawiano się nad rozmaitymi środkami, jakimi duchowieństwo własną pomocą wspierałby się mogło.

Tak więc na zjeździe w Przemyślu duchowieństwo jednej dyecezyi zabrało głos w najważniejszych sprawach, które mają aktualne znaczenie i cały kler zarówno obchodzą. Niezawodnie też za duchowieństwem przemyskiem pójdą inne dyecezye i w swoim czasie poprą głos swych braci. Dla nas wszystkich radość niezwykła, że w czasie, w którym się w społeczeństwie dokonywa ogromny przewrot, duchowieństwo nie pozostaje niemym świadkiem tego, co się dzieje, ale jasno zdaje sobie sprawę z chwili, w której je Pan Bóg do pracy powołał.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Drugie stronnictwo narodowców, ukraińskie, mało ruskie, także czasem miękkiem zwane, wyrzeka się wspólności z Moskalami, chce tworzyć odrębny, samodzielny naród mało-ruski, wolny od wpływów Polski i Rosyi. Tradycye swoje pragnie nawiązać do dawnego księstwa ruskiego, sympatyzuje z kozaczyzną i ceni się na dwadzieścia milionów z górą; tyle bowiem liczyć mają wszystkie różnokolorowe Rusie jak: czerwona, biała i czarna, a prócz nich jeszcze Ruś ukraińska i węgierska. Jak każdy młody chce drugim zaimponować wzrostem, wiekiem, siłą, nauką, tak ruscy narodowcy przechwalają się liczbą, starożytnością, kulturą i to nie tylko u siebie w domu, ale nawet publicznie w obec Europy, bo w delegacyi austryackiej. Nie tak dawno padły tam szumne frazesy z ust p. Barwińskiego o misyi dziejowej Mało-Rusi, która była i jest „przedmurzem Europy" i ucywilizowała Polskę i Litwę. Każdy wie, że w tem powiedzeniu w najlepszym razie jest dużo przesady. Tytuł „przedmurza Europy" dotychczas niepodzielnie posiadała Polska i to zdaniem nie tylko naszych dziejopisarzy. Czy Ruś może sobie rościć pretensye do tego zaszczytnego miana, wątpię, chyba tylko w tem znaczeniu, że jako dalej na wschód od Polski wysunięta pierwsza ulegała hordom ludów azyatyckich, grożących Europie, pierwsza stawała się ich ofiarą i łupem. I jakież to przedmurze, które nie potrafiło się oprzeć żadnej nawale i nie chroniło Europy przed napadami Tatarów, podobnie jak teraz nie chroni przed

[1]) „Non dubium est, quin quaedam sit in genere politico honesta contentio... sed Ecclesiam trahere ad partes, aut omnino adjutricem velle ad eos, quibuscum contenditur, superandos, hominum est religione intemperanter abutentium". Sap. christ.

[2]) „In protegendis privatorum juribus, praecipue est infirmorum atque inopum habenda ratio, siquidem natio divitum, suis septa praesidiis, minus eget tutela publica". Rer. nov.

nahajką Rosyi! Co się tyczy misyi cywilizacyjnej Rusi, to spełniła ją ona jedynie w obec Litwy i to jeszcze w epoce przed jej zjednoczeniem z Polską. Polacy chwilowo zetknęli się z cywilizacyą ruską, a raczej bizantyńską, za czasów Bolesława Śmiałego, ale to, co z Kijowa przywieźli, nie było ani dobre, ani trwałe i każdy student wie o tem, że nasza kultura jest na wskroś zachodnia, podczas gdy kultura dawnego księstwa ruskiego cała była bizantyńska.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę liczbę narodu ruskiego, to zapewne znajdziemy pokaźną cyfrę jednostek, których Moskalami nazwać nie możemy, a które, zbliżone językiem, przedstawiają materyał do wytworzenia narodowości mało-ruskiej — ale to dopiero surowy materyał; trzeba mu nadać jedność formalną, potrzebaby te masy uświadomić, związać przynajmniej poczuciem wspólności, a dopiero wtenczas można wystąpić z frazesem o „dwudziesto-milionowym narodzie ruskim". Czy to się uda kiedykolwiek, Bogu jednemu wiadomo; to tylko pewna, że przy dzisiejszym składzie politycznym Rosya nie pozwoli nigdy na takie narodowe zjednoczenie się Rusinów, raczej sama wchłonie w siebie i zassymiluje te nieświadome miliony. A co do starożytności, którą tak się szczycą Rusini, to wartoby im przypomnieć, że z dawnej Rusi, czy kijowskiej, czy halickiej, prócz kilku zabytków piśmiennictwa nie pozostało nic, do czegoby swój byt narodowy jako dalszy ciąg przyczepić mogli. Tyluwiekowa przerwa zatarła wszelkie ślady dawnej ruskiej kultury, nawet tradycya o niej zaginęła już dawno wśród ludu. Jeżeli w ogóle urzeczywistnią się aspiracye ruskich narodowców, to powstanie coś zupełnie nowego, a nie dalszy ciąg ruskiego księstwa. Podobnie jak pałac zbudowany na tem samem miejscu, gdzie przed wiekami stała jakaś budowa, nie może sobie przypisywać starożytności, choćby nawet jakaś cząstka rozrzuconych kamieni z dawnej budowy weszła w skład nowej, tak i Ruś nasza, w naszych oczach powstająca, będzie zawsze czemś nowem. Jak trudno Włochom dzisiejszym uważać się za dalszy ciąg dawnych Rzymian, lub historyę nowo-grecką nawiązać do starej, tak trudno będzie Młodo- czy Mało-Rusinom wmówić w świat, że mają za sobą tysiąc-letnią kulturę i historyę. A więc trochę więcej skromności koniecznieby im się przydało, będzie im z nią bardzo do twarzy, podobnie jak każdemu młodemu! Pozwoliłem sobie tej małej dygressyi dla tego, że stronnictwo młodo-ruskie marzy o wskrzeszeniu dawnego państwa ruskiego, chociaż przy obcych głośno o tem nie myśli.

Ale wracając do zcharakteryzowania ruskich stronnictw dodam jeszcze następującą uwagę. Jak wiadomo świat słowiański stosownie do sfery, do której się dostał, rozpadł się na dwie grupy, różne od siebie cywilizacyą, a nawet wyznaniem, mianowicie na grupę bizantyńską, prawosławną i na rzymską, zachodnią, czyli europejską. Otóż podobny rozdział na małą skalę powtarza się w stronnictwach ruskich, z których moskalofilskie twardo stoi przy dawnym bizantynizmie, podczas gdy narodowe stronnictwo w swych dążeniach coraz więcej zbliża się do Zachodu. Co prawda, to europejskiem czyni je liberalizm, demokracya, a nawet radykalizm, stronnictwo bowiem młodo-ruskie nie jest bardzo jednolite i jednem skrzydłem przypiera do obozu radykalnego; wszak gdzie są młodzi, tam bywają i najmłodsi. To też dość wcześnie, jak na historyę ruską, zjawili się najmłodsi Rusini, t. j. radykali, ze wszystkiemi cechami i pożądaniami zachodnich radykałów (nie chcą szlachty, ani księży) i wyznać potrzeba, że w niektórych okolicach zyskują coraz więcej zwolenników i przy wyborach zaczynają ważyć.

W oczach naszych świeżo wyłania się nowa partya z narodowego pnia, mianowicie partya tak zw. ugodowców. Nie jestto wcale nowe stronnictwo, przyjmuje w całości program narodowców, jedynie taktyką różni się od reszty.

Pewna grupa rozumniejszych i spokojniejszych Rusinów zrozumiała, że opozycyą ciągłą i krzyczącą w obec rządu i Polaków nie wiele zyska; zaczyna głosić, że chce lojalnie w obec państwa i współmieszkańców pracować nad dobrem kraju, a tak zapewniwszy sobie poparcie rządu i łaskę Polaków, chwyta, co się da, dla Rusi i dla siebie. Pomysł to wcale niezły, praktyczny, a co najważniejsza, ze wszystkich możliwych najkorzystniejszy.

Do tej grupy ugodowców należy jeszcze ludzi nie wielu: oprócz bardzo nielicznego grona duchownych, których popiera władza, widzimy w tej grupie dwóch posłów i kilku urzędników wyższych, których reszta nazywa karyerowiczami [1]). Jakiś czas sztandar tej partyi niósł p. Romańczuk, obecnie zaś pp. Barwiński i Wachnianin. Dotychczas jeszcze ta grupa nie zapuściła głębszych korzeni w narodowem stronnictwie, a tem mniej w narodzie ruskim, stoi odosobniona, podczas gdy ogół okrzyknął ugodowców zdrajcami i sługami Lachów. W gruncie rzeczy, jak to już powiedziałem, w celach ugodowcy zgadzają się z narodowcami, rozchodzą się tylko w metodzie dążenia do celu. Nie mamy żadnych danych, by podejrzywać lojalność tej partyi, z drugiej jednak strony zbyt krótko istnieje, by sobie potrafiła zjednać całkowite zaufanie z naszej strony. Ostrożność nie zawadzi, bo jeżeli dzisiejsi naczelnicy partyi ugodowej zechcą iść śladami swego poprzednika p. Romańczuka, to się pokaże, że stronnictwo narodowe postąpiło sobie jak wódz roztropny, który rozdziela swoje wojsko na dwa oddziały i jeden z nich rzuca na tyły nieprzyjaciela, podczas gdy z drugim atakuje od przodu i tak z obydwu stron stara się coś urwać.

Słowem czego jedni nie wykrzyczą głośną opozycyą, to drudzy uzyskają w drodze polubownych układów z rządem i Polakami. Wszak nic naturalniejszego nad to zjawisko, że kruk puści ser, który trzyma w dziobie, bez względu na to, czy się go pogłaszcze, czy uderzy kijem.

W końcu i to jeszcze warto dodać, że jak Moskalofilom wszędzie i we wszystkiem przyświeca gwiazda rosyjska, tak dla narodowców ideałem, którego dosięgnąć pragną, są Czesi, a zwłaszcza Młodo-czesi.

Słusznie czy niesłusznie znaleźli Rusini pewne analogie między swojem położeniem a odrodzeniem się Czechów, za analogią poszły sympatye, które znalazły oddźwięk — zwłaszcza po stronie młodo-czeskiej.

I rozpoczęło się naśladownictwo Czechów w literaturze, w rozwoju ekonomicznym, w sokolstwie, słowem we wszystkiem, nie wyłączając warcholstwa młodo-czeskiego z jego nieodrodnem dzieckiem, t. j. omladiną.

(C. d. nast.). *Ks. S.*

Sekcya ekonomiczno-przemysłowa II. Wiecu katolickiego.

Żywioły socyalistyczne czynią obozowi katolickiemu często i chętnie zarzut, że o robotnikach, wśród których socyaliści znachodzą najpodatniejszy materyał do agitacyi, nie pamiętał dopóty, dopóki socyaliści nimi się nie zajęli, a teraz usiłuje robotników pochwycić w swe ręce jedynie dla tego, aby ich socyalistom odebrać, ale im nie sprzyja, ani poprawy ich losu nie ma na oku. Czy zarzut ten uczyniony jest w dobrej wierze, w to nie wchodzę; tym jednak, którzyby gotowi uwierzyć socyalistycznej potwarzy, przedewszystkiem przypominam, jak wysoko Kościół cenił zawsze stan robotniczy, który Syn Boży, stając się człowiekiem, sobie wybrał. Nieraz już na tem miejscu stwierdzaliśmy, że Kościół, nie zmieniając w niczem swoich niewzruszonych dogmatów, poza nimi idzie z duchem czasu. W kwestyi robotniczej Kościół czynił zawsze to, czego w sto-

[1]) Organem świeckich zwłaszcza ugodowców jest *Prawda*.

sunkach danej chwili było potrzeba. Nie pora przechodzić szczegółowo rozwój instytucyi robotniczych i stanowisko, jakie Kościół w obec nich zajmował w ciągu wieków; wspominam tylko, że do ostatnich lat dziesiątków rękodzielnictwo, ujęte w ramy organizacyi cechowych, prawie wszędzie przejętych duchem ściśle katolickim, poczciwie prowadzonych i jednoczących, a nie rozdzielających majstra i czeladnika, nie wymagało i nie potrzebowało, aby Kościół obmyślał dla niego nowe instytucye, aby je odmiennym sposobem organizował. podtrzymywał i podnosił.

Gwałtowny wzrost przemysłu fabrycznego wywołał zupełny przewrót na tem polu; wypierając majstrów, wielkie kapitały zapragnęły ogarnąć wszystkie pola przemysłu. Kwestya robotnicza przybrała całkiem odmienną fazę. Że Kościół katolicki tak ją pojął i takie podał srodki jej rozwiązania, jakich najuczeńsi socyologowie nie wymyślą, o tem wiemy z encykliki *Rerum novarum*. Ale pamiętając o robotnikach, nie zapominał o majstrach; nie był jednostronny. To też wszystkie organizacye przemysłowe w duchu katolickim tę mają cechę wspólną, że pragną pracodawców i robotników jednoczyć i godzić. Zarzut, że nie chcemy szerzyć waśni między jednymi a drugimi i pod tym względem nie umiemy iść za duchem czasu, przyjmujemy chętnie jako zupełnie uzasadniony.

Cóż Wiec nasz postanowił w sprawach ekonomiczno-przemysłowych? Na podstawie referatu dra **Władysława Pilata** zajął się przedewszystkiem sprawą organizacyi zawodowej w przemyśle i wyraził przekonanie, że obowiązkową organizacyą zawodową przemysłu, u nas już istniejącą, należy utrzymać, popierać i rozwijać w duchu katolickim. W tym celu Wiec domaga się zmiany §. 114. ustawy przemysłowej tak, aby w obrębie stowarzyszeń obowiązkowych mogły powstawać ściślejsze związki osób jednego wyznania, a utrzymania §. 115., aby należenie do przedsiębiorstw gospodarczych, zainicyonowanych w stowarzyszeniu, było dowolne, a nie przymusowe. Wiec uważa za potrzebne korzystanie z związków przymusowych i zajmowanie się nimi obok zakładania i popierania związków dobrowolnych w duchu ściśle katolickim. Dla tego zaleca zakładanie i popieranie wszelkich związków, które ustawa przemysłowa w §. 114. dozwala.

W sprawie stowarzyszeń robotniczych na wniosek O. Jana Badeniego Wiec katolicki uznał za niezbędne wzbudzić u ludności robotniczej poczucie samoobrony przeciw zewnętrznym agitacyom, szerzącym przewrotne idee, oraz inicyatywy ku polepszaniu swej moralnej i materyalnej doli; drogę, wiodącą ku temu, upatruje w zakładaniu katolickich stowarzyszeń robotniczych. Dalej dla spotęgowania siły tych stowarzyszeń uznano za potrzebne łączenie ich w związki dyecezyalne, a nawet w jeden wspólny związek na całą Galicyą. Wreszcie wyrażono przekonanie, że do osiągnięcia celu jednym z głównych środków są zjazdy przedstawicieli związków i utrzymywanie wspólnego organu, reprezentującego ich interesa

Sprawę mieszkań robotników referował p. Leszek Wiśniowski. Na wniosek jego Wiec uznał za konieczne, rozwinąć akcyą w celu dostarczenia tanich, a zdrowych mieszkań ludności zarobkującej, ułatwiać rodzinom robotniczym nabywanie domków za spłatą ratalną, zakładać w tym celu spółki, oparte przedewszystkiem o kasy oszczędności, starać się o ulgi podatkowe dla takich domów; do podjęcia zaś akcyi w tym kierunku Wiec wezwał towarzystwa katolickie, jak towarzystwo św. Wincentego, Związek kongregacyi maryańskich, Arcybractwo N. M. P. Król. kor. Polsk. i t. p.

W sprawie austryackiego ustawodawstwa o ubezpieczeniach robotników Wiec na wniosek p. Romana Kulczyckiego postanowił domagać się rozszerzenia obowiązujących dotychczas ustaw na robotników i sługi w gospodarstwie domowem, niemniej na nieetatowych urzędników, dyetaryuszów, robotników i sługi wszelkich władz i zakładów rządowych i autonomicznych, dalej na rodziny ubezpieczonych. Uchwalono domagać się wprowadzenia ubezpieczenia na przypadek starości, kalectwa, niezdolności do pracy. niezawinionej utraty i braku pracy, ujęcia wszelkich ubezpieczeń robotników w jednolity organizm instytucyi asekuracyjnej, obejmującej wszystkie działy i lokowania kapitałów zapasowych dotychczasowych instytucyi w budowie domów dla robotników.

W sprawie katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych p. Leszek Wiśniowski zaproponował zakładanie we wszystkich miastach trzech kategoryi towarzystw rzemieślniczych: opieki nad młodzieżą terminatorską, towarzystw czeladzi katolickiej i towarzystw majstrów katolickich. Wnioski te przyjęto, równie jak i inne projekty p. Wiśniowskiego, których nie przytaczam, bo mieszczą się już w wnioskach pp. dra Pilata i dra Kulczyckiego, notuję tylko, że inicyatywę do zakładania tych stowarzyszeń powinny dawać stowarzyszenia katolickie św. Wincentego, Kongregacye maryańskie i Arcybractwo, a kierownictwo, ile możności, objąć duchowni.

W sprawie handlu przedmiotami religijnymi uchwalono na wniosek ks. kanonika Pakieża: zwrócić uwagę kupców chrześcijańskich, żeby przy sprzedaży kościelnych, do pobożności służących, rzeczy zadawalniali się mniejszym zyskiem i tym sposobem narodu od siebie nie oddalali; postarać się o wydanie ustawy, zabraniającej żydom wyrabiania przedmiotów liturgicznych, obrazów świętych i t. p. dewocyonaliów, oraz prowadzenia nimi handlu, a równocześnie prosić duchowieństwo o staranne czuwanie nad tem, ażeby wierni ściśle przestrzegali przepisów władzy duchownej i nie kupowali rzeczonych przedmiotów u żydów; postarać się u władzy politycznej, aby dekret nadworny o zakazie sprzedaży żydom rzeczy kościelnych w całej pełni zastosowywano.

Na wniosek prof. dra **Henryka Jordana** w sprawie opieki nad terminatorami uznano, że jest pożądane w każdem mieście założyć katolickie stowarzyszenie, któreby zajęło się opieką nad terminatorami, dla stowarzyszeń takich należy wypracować statut wzorowy i uprosić katechetów szkół przemysłowych, aby się zajęli zakładaniem stowarzyszeń: opiekę nad terminatorami najlepiej poruczyć kongregacyom religijnym, jak Salezyanom; po miastach należy tworzyć komitety opieki nad terminatorami: nie przyjmować roboty, dostarczonej w niedzielę lub święto.

Dr. Władysław Stesłowicz referował o ochronie drobnego przemysłu i rzemiosła. Na jego wniosek Wiec, uznając potrzebę popierania i ochrony drobnego przemysłu i rzemiosła, uchwalił, że w działach tych, które ze względu na swą naturę prędzej czy później przejdą w formę wielkiej produkcyi przedsiębiorczej, nie należy czynić przeszkód temu rozwojowi, lecz starać się o ułatwienie gospodarstwom drobnym, wypieranym z swego zajęcia, przejścia do wyższej formy produkcyi odpowiednimi środkami: gdzie natomiast rzemiosło wskutek potrzeby pracy ręcznej ma samoistną racyą bytu i przez przemysł fabryczny nie będzie wyparte, tam należy dbać o jego rozwój przez podniesienie jakości pracy, wprowadzenie stosownej organizacyi gospodarczej i ochronę przed nierzetelną lub lichą konkurencyą. Biorąc za podstawę tej akcyi zasadę zorganizowanej samopomocy i zasadę czynnego współdziałania państwa, Wiec uchwalił cały szereg postulatów w obu kierunkach i zlecił komisyi wykonawczej dalsze badanie tej sprawy.

Wreszcie w sprawie opieki nad sługami prof. dr. Żuliński przedłożył następujące rezolucye: Wiec uznaje za konieczne organizowanie stowarzyszeń opieki nad sługami, któreby miały na celu religijne, moralne i intellektualne podniesienie sług, oraz niesienie pomocy w razie choroby i starości. Mianowicie poleca organizowania szkół dla sług, zakładów dla sług chwilowo pozbawionych miejsca, schronisk dla sług wysłużonych i nie mogących pracować. Zakłady te powierzyć należy kongregacyom, które głównie pracy nad sługami się poświęcają.

Rezolucye Wiecu obejmują kwestye ważne i zawierają cenne wskazówki; szkoda tylko, że ich nie ułożono systematyczniej, wskutek czego te same sprawy bezpotrzebnie się powtarzają.

Z dziedziny liturgiki.

Monitum Kongregacyi św. Obrzędów, na czele n. 8. b. r. *Efem. liturg.* umieszczone, oznajmia, że tekst pierwotnie ogłoszony dekretu tejże Kongregacyi z 19. maja 1896, (rozszerzający pozwolenie na msze żałobne czytane, przez nas w n-rze 32 *Gazety Kościelnej* omówiony) nie był zupełny, gdyż w ustępie o mszach pogrzebowych czytanych po słowach *iisdem in casibus decantatur* brakowało ważnej klauzuli *exceptis duplicibus primae classis et festis de praecepto.* Podajemy przeto tekst uzupełniony tego ustępu „II. in quibuslibet Ecclesiis et oratoriis quum publicis tum privatis et in Sacellis ad Seminaria, collegia et Religiosas vel pias utriusque sexus communnitates spectantibus, missas privatas de Requie, praesente, insepulto vel etiam sepulto non ultra biduum cadavere fieri posse die vel pro die obitus aut depositionis: verum sub clausulis et conditionibus, quibus iuxta Rubricas et Decreta missa solemnis de Requie iisdem in casibus decantatur *exceptis duplicibus primae classis et festis de praecepto.*

Widać stąd, że Kongr. św. Obrz. utrzymała różnicę między mszami pogrzebowemi śpiewanemi a czytanemi, przyznając śpiewanym obszerniejsze przywileje. Msze pogrzebowe śpiewane wzbronione są tylko w dniach najuroczystszych, które podaliśmy w n-rze 32. msze zaś pogrzebowe czytane wzbronione są oprócz tego w dniach rytu zdwojonego I. klasy i świętach *de praecepto.* W ten też sposób należy uzupełnić naszą uwagę, że msze pogrzebowe czytane otrzymały te same przywileje co śpiewane.

Orzeczenia Trybunału administracyjnego.

Do metryk wpisano akt urodzenia dziecka nieślubnego. W kilka lat później rodzice się pobrali. Matka umarła, a po jej śmierci ojciec zażądał wpisania do metryk swego ojcostwa i legitymacyi dziecka. Urząd parafialny odmówił, opierając się na reskrypcie ministeryalnym z dn. 7. listopada 1884, l. 12.350, według którego oświadczenie ojcostwa ze strony ojca nie wystarcza, lecz potrzeba równobrzmiącego oświadczenia matki. Petent udał się do Namiestnictwa, które również odmówiło z powodu, że matka nie złożyła oświadczenia, przepisanego w §. 164. p. u. c., a braku jego nie można zastąpić innemi dowodami w drodze politycznej. Ministerstwo nie uwzględniło rekursu. Ojciec wniósł więc zażalenie do Trybunału administracyjnego, który orzeczeniem z dnia 19. lipca 1895, l. 3 110 uchylił decyzyę ministeryalną z następujących powodów:

1. §. 164. p. u. c. należy interpretować w związku z § 163: postanawia on tylko, że samo oświadczenie matki nie starczy za dowód ojcostwa. W jaki zaś sposób ten dowód uzyskać, stanowi §. 163., tego uznając za ojca dziecięcia, komu będzie przed sądem udowodnione, że w czasie krytycznym z matką obcował lub kto to pozasądownie przyzna. Tak zaś właśnie było w powyższym przypadku.

2. Z temtęż zgadza się dekret kancelaryi nadwornej z 27. czerwca 1835, który postanawia, że ojciec może się przyznać do ojcostwa przy chrzcie lub później w obecności proboszcza i jednego świadka; nie wymaga więc obecności matki.

3. Przy legitymacyi chodzi przedewszystkiem o prawa dziecka, które nie mogą zależeć od samowoli matki.

4. W przeciwnym razie dziecko bez zgody matki nie mogłoby poszukiwać ojcostwa na drodze prawnej, co się z prawem nie zgadza: a jeżeli tak, to, co dziecko bez zgody matki może uzyskać w drodze sądowej wskutek kontumacyi albo submisyi ojca, miałoby być niemożliwe, gdy ojciec przed proboszczem uroczyście przyzna się do ojcostwa?

W obec tej decyzyi dekret ministeryalny z dnia 7. listopada 1884, l. 12.350, postanawiający konieczność interwencyi matki w postępowaniu legitymacyjnem, utracił moc prawną.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kongregacya obrzędów w procesie kanonizacyjnym Joanny d'Arc wydała dekret *de fama sanctitatis* z dyspensą od dostarczenia dowodów.

— Prasa katolicka poniosła wielka stratę wskutek śmierci Antoniego Maryi Bonetti, jednego z redaktorów *Osservatore Romano*, współpracownika *Vera Roma* i wielu innych pism katolickich. Zmarły był duszą katolickiej organizacyi w Rzymie. Rodzinę pozostawił w nędzy; dziennikarstwo katolickie nie tak popłatne jak liberalne.

— Kongregacya indeksu dekretem z dnia 22. kwietnia b. r. umieściła na indeksie osławioną powieść Emila Zoli p. t. *Rzym.*

Galicya. Krynica. W czasie od 14. do 24. sierpnia b. r. za staraniem ks. proboszcza Gruszki O. Bernard Łubieński, rektor OO. Redemptorystów z Mościsk, udzielił gościom kąpielowym szeregu konferencyi duchownych, obrawszy za temat ośm błogosławieństw P. Jezusa. Zbyteczne byłoby opisywać, jakie wrażenie wywarły na słuchaczach słowa natchnionego kaznodziei, zwłaszcza, gdy dotykając kwestyi bieżących, wykazywał skrytą walkę pogaństwa z chrześcijaństwem. To też po spowiedzi i komunii św., do której przystąpiło osób 420, słuchacze ze łzami w oczach dziękowali OO. Łubieńskiemu za umocnienie na duchu, a także ks. proboszczowi za to, że im tych godów dostarczył. Warto zanotować charakterystyczne wyrażenie się jednej z pań, „że gdyby nie konferencye, to tegoroczny sezon w Krynicy, ciągle deszczem przeplatany, byłby całkiem bez skutku".

Węgry. Pewna gazeta protestancka donosi, że w Hod-Mezö-Vasarhely (gdzie socyalni-demokraci pracują z powodzeniem) w kościele kalwińskim nie tylko mało kto zawiera małżeństwo, ale i mało kto chrzci dzieci, choć pastor zrzeka się należytości stuły. W Aradzie jednego dnia 29 osób złożyło przed burmistrzem oświadczenie, że porzucają wyznanie kalwińskie i chcą być bezwyznaniowe. W Kulpin, komitacie Bacs-Bodrogh, sto osób uczyniło to samo. W Mako (również uszczęśliwionem przez socyalistów) od czasu wydania nowej ustawy 375 osób ogłosiło się bezwyznaniowemi. Oto skutki polityki rządowej. Cóż dziwnego, że nawet kalwini poczynają nabierać przekonania, że hasło stronnictwa katolicko-ludowego, domagające się rewizyi, nie jest tak śmieszne, jakiem chciano je uczynić.

— Jaskrawą ilustracyą stosunków węgierskich jest doniesienie pewnego żydowskiego dziennika z Veszprim, jeżeli mu tylko wierzyć można. Dziennik ten pisze: „Tutejsza izraelicka gmina wyznaniowa w uroczysty sposób instalowała swego nowego rabina dr. Arnolda Kleina. Uroczystość instalacyjną przełożony gminy Rosenthal rozpoczął podniosłą mową, poczem ojciec nowego rabina, dr M. Klein z Nagy-Becskerek i dr. Steinherz, rabin z Stuhlweissenburga, wprowadzili uroczyście nowego „duszpasterza" na jego urząd. Na uroczystości instalacyjnej obecne były władze komitatowe i miejskie, korpus oficerów honwedów i bardzo liczna publiczność. Dra Kleina na dworcu powitała inteligencya miasta (czy w Veszprim tylko żydzi należą do inteligencyi?), poczem wjechał do miasta na czele szeregu pięćdziesięciu powozów. W przepełnionej świątyni dr. Klein miał znakomitą mowę, tchnącą duchem patryotycznym i religijnym. Wieczorem odbyła się iluminacya i bankiet". Tylko patrzeć, kiedy mozaizm będzie ogłoszony religią panującą w Veszprim — a potem w całych Węgrzech.

— Jeszcze coś o żydach. W dniu urodzin cesarskich izraelicka gmina w Nagy-Kapos umieściła w oknie synagogi transparent, przedstawiający herb węgierski, ale tak wykoszlawiony: zamiast krzyża na trzech górach umieszczono miecz, zamiast krzyża na koronie św. Szczepana prosty pień, a zamiast obrazów świętych w pośród korony smoki. Kto nie wierzy, niech się zapyta żupana, który skonfiskował transparent i wytoczył dochodzenie karne. Co prawda żydzi mają racyą: obrzezaniem herbu węgierskiego dali wyraz temu, co rząd chce uczynić z krajem i narodem.

Niemcy. W ostatnich dniach sierpnia odbywał się 43. kongres katolików niemieckich w Dortmund. Ponieważ czytelnicy w prasie codziennej znajdą obszerne opisy jego przebiegu, przeto ograniczymy się do przytoczenia kilku rezolucyi, które nietylko do Niemiec się odnoszą, lecz wszędzie mają doniosłe znaczenie.

Rezolucye w kwestyi rzymskiej brzmią: „43-ci Wiec katolików niemieckich wypowiada znowu przekonanie, umocnione i utwierdzone faktami, że przywrócenie terytoryalnego zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej jest nieodzownie konieczne do jej samodzielności, zupełnej swobody i niezależności we władaniu Kościołem i że każda władza świecka, od Boga ustanowiona, działa w dobrze zrozumianym własnym interesie i przyczynia się do przywrócenia naruszonego porządku społecznego, jeżeli skutecznie popiera roszczenia prawne Stolicy świętej.

43-ci Wiec katolików niemieckich wypowiada niezłomną nadzieję, że stanowisko światowe, należne Stolicy św., coraz bardziej będzie uznawane i jest przekonany, że to stanowisko do utrzymania pokoju, do pośredniczenia w sprzecznych interesach narodów i klas społecznych to uczyni, czego władza świecka uczynić nie może.

W sprawie pojedynków żąda Wiec imieniem ojców katolickich poddania się przykazaniom boskim bez względu na osoby; bezwzględnego, a sprawiedliwego karania zdziczałych awanturników, zakazu pojedynków w armii i flocie za wzorem Anglii i życzy sobie wykluczenia pojedynkowców od wszelkich urzędów publicznych i gminnych, ochrony nieprzyjaciół pojedynku przed przeszkodami i szykanami, których doznają w życiu publicznem i wzywa studentów katolickich, aby wytrwali w walce przeciw sromotnemu pojedynkowi.

W sprawie OO. Jezuitów i innych zakonów Wiec w ich istnieniu i działaniu upatrywa znakomity wyraz prawdy chrześcijońskiej i życia chrześcijańskiego, silną zaporę przed zgubnymi nowoczesnymi prądami materyalistycznymi, przykładem i poświęceniem przyświecający środek pokoju w walce społecznej. Wiec ubolewa, że małoduszne przepisy policyjne przeciw zakonom katolickim w krajach państwa niemieckiego utrzymuje się i w sposób prześladowczy wykonywa. Przeczy stanowczo, jakoby działalność zakonów katolickich potrzebowała ograniczeń przez władzę świecką, skoro podobnych instytucyi protestanckich w niczem się nie ogranicza, a prądom wrogim religii i Kościołowi tamy się nie kładzie, choćby to były nauki, głoszone na uniwersytetach państwowych, lub doktryny, wiodące do burzenia zasad chrześcijańskich, popierające socyalizm, a nawet anarchizm. Żąda więc zupełnej wolności i równości w obec prawa dla wszystkich zakonów i zniesienia ograniczeń policyjnych, ... oświadcza, że tylko zupełne i niczem nieograniczone zniesienie ustawy o Jezuitach odpowiada wymaganiom prostej sprawiedliwości i roztropności politycznej, równie jak prawom naturalnym Kościoła katolickiego i nieprzedawnionym żądaniom ludu katolickiego w Niemczech. Oczekuje po roztropności sprzymierzonych rządów, że orzekając o uchwale reichstagu powodować się będą nie przestarzałemi, a niczem nieuzasadnionemi, uprzedzeniami, lecz niezaprzeczalnemi wymaganiami równości w obec prawa i koniecznością umocnienia stosunków społecznych w duchu chrześcijańskim.

Wiec oświadczył się za zakładaniem wolnych uniwersytetów katolickich w Niemczech i Austryi.

— Równocześnie (w niedzielę dnia 23. sierpnia) odbył się w Dortmund, w domu czeladzi katolickiej, Wiec katolicko-polski. Zagaił go J. Jeusz z Dortmundu, witając zebranych pochwaleniem Pana Jezusa, poczem odśpiewano: „Kto się w opiekę“. Pierwszy zabrał głos p. Makowski z Witten, proponując powitanie obradującego równocześnie 43, Wiecu katolików niemieckich i przesłanie mu następującego wniosku do uchwalenia:

„Katolicy niemieccy uważają zaspokojenie religijnych potrzeb swych polskich współwyznawców za potrzebne w interesie Kościoła i moralności. Zarządy kościelne zechcą poprzeć w odpowiedni sposób w obec władz duchownych usprawiedliwione żądania katolickich Polaków, a przy układaniu etatu kościelnego uwzględnić także koszta duszpasterstwa polskiego“. Wniosek przyjęto.

Następnie p. Witold Leitgeber z Kolonii przedłożył następującą rezolucyą:

„Polacy-katolicy, zgromadzeni na Wiecu w Dortmundzie w dniu 23. sierpnia r. 1896, oświadczają, że uważają za swój najświętszy obowiązek trzymać się Kościoła św. i ojczystego języka i wychowywać dzieci swe na gorliwych katolików i Polaków.

Zważywszy, że lud polski w prowincyach niemieckich nigdy nie będzie miał dostatecznej polskiej opieki duchownej, jak w stronach rodzinnych, a nadto narażony jest na wynarodowienie i germanizacyą, będą zgromadzeni żyli trzeźwo i oszczędnie, aby z zebranym groszem jak najrychlej wrócić w strony ojczyste i tam nabyć kawałek ziemi lub otworzyć interes handlowy albo przemysłowy.

Ponieważ Polacy według wszelkiego prawdopodobieństwa w tych stronach pracować nie przestaną, dopóki tu górnictwo i przemysł fabryczny kwitnąć będą, przeto postanawiają zgromadzeni popierać jak najgorliwiej wszelkie zabiegi, podejmowane w celu zabezpieczenia Polakom na obczyźnie dostatecznej opieki duchownej nie tylko w czasie obecnym, lecz także na przyszłość.

Zgromadzeni Polacy-katolicy upraszają władze duchowne jak najpokorniej o ustanowienie odpowiedniej liczby władających językiem polskim kapłanów, którzyby zaspokajać mogli w dostatecznej mierze religijne potrzeby Polaków-katolików.

Istniejące katolicko-polskie towarzystwa uważają zgromadzeni za bardzo pożyteczne i pragną, aby także nadal działały w dotychczasowym duchu, iżby ich dotyczasowy charakter katolicki i polski pod żadnym względem nie został naruszony“.

Rezolucyą przyjęto przez powstanie, poczem p. Leitgeber przemawiał jeszcze, wzywając zebranych, aby uczyli dzieci po polsku. Redaktor *Wiarusa*, p. Brejski, mówił o zakonach, O. Korneliusz, opiekun Polaków w dekanacie dortmundzkim, zachęcał do zgody z sobą i duchowieństwem i do pracy nad zbawieniem duszy, a p. Rejca przemawiał o obowiązkach Polaków na obczyźnie, wzywając przedewszystkiem do religijnego wychowywania dzieci i zachowywania dawnych pięknych zwyczajów, chwalenia Pana Boga przy powitaniu, przyklękania w kościele i t. d. Jan Wilkowski ostrzegał przed skutkami małżeństw mieszanych, wykazując, że dzieci ich rzadko kiedy wychowują się na Polaków. Kilku innych mowców zachęcało do szerzenia oświaty i poczucia narodowego, tudzież do zakładania polskich stowarzyszeń. Na zakończenie odśpiewano: „Serdeczna Matko“. Jakżeż miło czytać o takich objawach życia narodowego na obczyźnie. Często się słyszy o ruchliwości polskich radykałów lub socyalistów za granicą; temteż skwapliwiej chcieliśmy z czytelnikami podzielić się wiadomością o zgromadzeniu Polaków-katolików.

Francya. Biskup w Clermont urządził biuro dyecezyalne z współpracownictwem znakomitych prawników, aby ułatwić i ubezpieczyć obronę czci i praw kapłańskich przeciw napadom, które wskutek niedoświadczenia kapłanów w sprawach prawniczych zbyt często się powodzą.

— Ludność Francyi od 12. kwietnia 1891 do 29. marca 1896, wzrosła z 38,095.150 na 39,228.969, a zatem w ciągu lat 5 tylko o 133.819 osób. Przyrost ten Francya zawdzięcza tylko wielkim miastom w jedenastu departamentach, a mianowicie w tych, gdzie wiara i obyczaj ojców jeszcze się utrzymuje, jak w Wandei, Finistere, Korsyce, Wogezach i t. d; w innych departamentach ludność się zmniejszyła.

— Rząd francuski wymyślił złośliwy sposób opanowania majątków kościelnych, rozkazał bowiem zarządom kościelnym, aby wszelkie pieniądze składały w państwowej kasie oszczędności, a innym instytucyom finansowym zakazał takie pieniądze przyjmować. Nie jestże to nowy sposób sekularyzacyi?

— Zakład sierót koło Puy w Roche-Arnand Rząd francuski obłożył podatkiem w kwocie 7.800 fr. Bracia utrzymujący zakład nie mieli z czego podatku uiścić i musieli dopuścić do egzekucyi. Zajęto więc zboże na pniu w ich dwu folwarkach. Biskup wezwał ludność, aby im pospieszyła z pomocą. Pomocy nie odmówiono, ale w szczególniejszej formie. Sprzedaż wyznaczono „naturalnie“ na niedzielę. W oznaczonej godzinie egzekutor, przybywszy na miejsce, zastał z tysiąc licytantów. Licytowano zapalczywie: pierwszy ofiarował 5 c., drugi 1 fr. i t. d., aż nareszcie jeden z przyjaciół braci zdecydował się dać sumę 65 fr. Za to cały zbiór sprzedano, a bracia kosztem tej sumy pozbyli się długu 7.800 fr., bo nabywca zbiór cały oddał braciom.

— Prezydent Faure powrócił z Bretanii, gdzie przyjęto go tak zimno, że nawet dworski *Figaro* radzi mu, aby kazał ministrom w przyszłości starać się o więcej oklasków. W Rillè odwiedził istniejący tam od XI. wieku Zakład głuchoniemych, a słysząc jak dzieci mówiły, chwalił siostry i pytał o stosunki Zakładu. Przełożona, która od czterdziestu lat pracuje w Zakładzie, wyraziła ubolewanie, że Zakład nie będzie mógł się utrzymać nadal, bo podatek klasztorny go rujnuje. Prezydent zmieszał się i odesłał

przełożoną do ministra sprawiedliwości Darlana, który oznajmił siostrze, że każdy musi słuchać ustawy, a więc ona musi zapłacić 11.000 franków podatku. Darlan wsławił się jako obrońca panamistów.

— Opozycya Senatu i projekt podatku dochodowego przywiodły gabinet Bourgeois do upadku; Francya była już na drodze, wiodącej przez radykalizm do socyalizmu, który cieszył się z góry zwycięstwem, zwłaszcza, że prezydent Faure okazywał prądom radykalnym niedwuznaczną uprzejmość. Upadek Bourgeois ukrócił socyalistom nadzieję, ale nie odebrał odwagi. Gabinet Méline'a przyjęli wrzaskiem wściekłości tak w izbie jak po za nią i starali się go zdyskredytować, podając go w podejrzenie, że jest na usługach klerykalizmu, choć sami temu nie wierzyli. Niebezpieczeństwo socyalizmu we Francyi jest groźne. W izbie nawet bez radykałów posiadają liczne głosy, znaczną częścią gmin owładnęli, Paryż, Lille, Marsylia są w ich rękach. Najmniej wiodło się im dotychczas w radach generalnych, ale i tam mogą zyskać przewagę. Ministerstwo obecne nie ma silnych podstaw; utrzyma się wprawdzie do otwarcia izby, ale czy potem, to pytanie. Socyaliści z radykałami uczynią wszystko, aby mu zatruć żywot i zgotować upadek. Konserwatyści tworzą cenną część większości parlamentarnej, przychylnej gabinetowi Meline i popierają go uczciwie przeciw napadom radykalno-socyalistycznym. Zdawałoby się, że ministerstwo w katolikach uzna poważny żywioł porządku i okaże im pewną uprzejmość. Takby się zdawało — w istocie jednak widać tylko nieustanne dręczenie stowarzyszeń religijnych z powodu ogromnego, a niesprawiedliwego podatku dochodowego, zamykanie kościołów i kaplic, procesy przeciw duchownym za odprawianie procesyi, odbieranie płac księżom. Oto klerykalizm gabinetu Meline!

Prezydent Faure objeżdżał teraz Bretanią; większość jej mieszkańców, etnograficznie różna od Francuzów i dziś jeszcze zachowująca mowę swych celtyckich przodków, odznaczała się zawsze głęboką religijnością i przywiązaniem do wiary katolickiej; to było także powodem ich wierności domowi królewskiemu, któremu poświęcali mienie i życie w pamiętnych walkach wandejskich. Otóż podróż prezydenta ma na celu pokazać światu, że Bretonowie idą z postępem czasu, porzucili rojalizm i stali się zapalonymi republikanami. Co prawda, niema króla, któremu Bretonowie mogliby być wierni, słuchają więc władz republikańskich, a ich głowie okazują poszanowanie. Ale religijność bretońska nie zachwiała się, w tym względzie nie poszli z postępem czasu. Patryotyzm ich jest wypływem religijności. W tym duchu też brzmiały powitalne przemowy biskupów w Vannes i Quimper do prezydenta, niemniej przemowa archipresbytera w Brest. Na przemowy te prezydent, może za podszeptem towarzyszącego mu prezydenta gabinetu, odpowiadał zimno i sucho.

W święto Wniebowstąpienia Najświętszej Panny, jedno ze świąt zatrzymanych w konkordacie z r. 1801, w całej Francyi w myśl ślubów Ludwika XIII. odbywają się procesye dziękczynne i błagalne, które uważać można jako obrzęd narodowy. Ilużto księży stanie przed kratkami za „zakazane" procesye?

Dziwneż to zaślepienie polityków francuskich. Rząd ma tysiączne troski z powodu stosunków z zagranicą i niebezpieczeństw, grożących w kraju, tysiączne kwestye czekają załatwienia — rząd jednak na to nie ma czasu, zbyt go zajmuje ściąganie podatku klasztornego i niedopuszczanie procesyi! Kiedyż Francuzi odzyskają rozsądek?

Kreta. W Misyach katolickich (Herder w Fryburgu) czytamy: Powstanie na Krecie (po nowo-grecku Kriti, po turecku Kirid, po włosku Candia) zwróciło znowu uwagę na największą wyspę Archipelagu greckiego, która jak szeroka zapora poprzeczna z dala widocznymi, śnieżnymi szczytami poważnie i spokojnie ogranicza barwne i ruchliwe morze wysp. Historya Krety, siedziby starodawnej kultury, kolonii fenickiej, z historyą i mitologią grecką — dość wspomnieć o nieszczęśliwym żeglarzu powietrznym Ikarze — jak najściślej złączona, sięga najodleglejszej starożytności. W wiekach średnich wyspa była z kolei we władaniu Bizantyńców, Arabów, Genueńczyków i Wenecyan. W r. 1668 dostała się w ręce Turków. Wielokrotnie dzielni mieszkańcy starali się wydobyć z pod jarzma półksiężyca, a dzisiejsze powstanie toż samo ma na celu.

O teraźniejszych stosunkach kościelno-religijnych list O. Anioła Maryi Jana Rotundo O. Cap., apostolskiego administratora dyecezyi kandyjskiej, zawiera następujące szczegóły: Za panowania weneckiego Kościół katolicki tak tu kwitnął, że wyspa liczyła nie mniej jak jedno arcybiskupstwo i dziesięć biskupstw. Potem przyszła rozpaczliwa walka przeciw Turkom. Przez lat 24 silnie obwarowana Kandia opierała się szturmom barbarzyńców, aż wreszcie krzyż ustąpić musiał przed półksiężycem. Wiara katolicka niknęła coraz bardziej; chrześcijanie uciekali lub odpadali od wiary. Niemało stało się renegatami: potomkowie ich żyją dziś jeszcze. Że religia katolicka nie wymarła, zawdzięczyć należy przedewszystkiem Kapucynom francuskim, a później włoskim, którzy, aby pozostałą garstkę rodzin katolickich utrzymać w wierze św., mimo największe ofiary i niebezpieczeństwo życia zatrzymali się na wyspie. Przez czas dłuższy tylko w ukryciu mogli prawie mszę św. i w ukryciu działać, aby nie drażnić fanatyzmu Turków. Powoli tylko i dzięki protektoratowi francuskiemu wiara katolicka poczęła wychylać się na światło dzienne, zakładać szkoły i kaplice. Misya wzmogła się za Piusa IX., gdy w r. 1874, obsadzono ponownie dawną łacińską stolicę biskupią w Kandyi. Przez lat 14 pierwszy biskup, Msgr. Ludwik Cannavon, pracował niezmordowanie nad urządzeniem dyecezyi, żebrząc podróżował po Europie, aby zebrać środki na budowę katedry, klasztoru Kapucynów, kaplic i różnych zakładów. Po jego zrzeczeniu się w roku 1889, O. Anioł Marya Jan Rotundo O. Cap. objął zarząd dyecezyi. W trzech głównych miastach i parafiach na wyspie, w Kandyi, Retimo i Kanei, zbudował 2 nowe kościoły, 4 kaplice publiczne, 3 szpitale, 5 szkół. „Publiczne wykonywanie religii, pisze O. Anioł, jest dozwolone, nawet procesye odbywa się z uroczystą wspaniałością. Grecy nieuniccy uważają sobie jako obowiązek, w główne święta brać udział w nabożeństwach katolickich. W ten sposób nikną dawne uprzedzenia do Kościoła rzymskiego, a oni zbliżają się do nas tak, iż mówią, że w religii chrześcijańskiej są z nami zjednoczeni. Katolików, a na ich czele Kapucynów, nawet muzułmanie szanują".

Ludność wyspy składa się z 300.000 dusz; między niemi jest około 200.000 nieunickich Greków, 100.000 muzułmanów, 1.500 żydów a tylko 550 katolików, którzy zatem stanowią nieskończenie małą cząstkę ludności. Obecnie przebywa na wyspie 11 Kapucynów (6 ojców i 5 braci). Do szkół uczęszcza 480 dzieci. Szkołami żeńskiemi w Kanei i Kandyi kierują S. Józefitki, męskiemi w Kanei, Kandyi i Retimo Kapucyni.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kooperatorami parafialnego kościoła w Podkamieniu koło Brodów ustanowieni OO: Ungeheuer Rajmund i Kondzielewicz Wawrzyniec. O. P.

Jurysdykcyą otrzymali OO: Wallach Antoni i Malag Hyacynt. O. P. w Żółkwi.

Dyecezya przemyska.

Administratorem *ex currendo* w Łubnie zamianowany ks. Fr. Bauer, koop. w Wesołej.

Przeniesieni księża wikarzy: Fr. Mach do Jeżowego zamiast do Rozenbarku, P. Hajduk do Racławic zamiast do Brzostka, M. Wołczański do Brzostka zamiast do Racławic, J. Chwatowicz z Krzemienicy do Odrzykonia, J. Ślisz z Odrzykonia do Bukowska, W. Błażewski z Bukowska do Zręcina, M. Nikodem ze Zręcina do Ołpin, T. Szurek z Ołpin do Krzemienicy.

Wyjechał do Brazylii ks. M. Szostkiewicz, wikary z Jeżowego.

Umarł dnia 16. sierpnia b. r. ks. Wojciech Nowak, prob. w Łubnie, ur. 1830, ord. 1854 *R. i. p.*

Konkurs na probostwo w Łubnie ogłoszony do dnia 10. października b. r.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony *expositorio canonicali* ks. Adolf Albin, proboszcz w Szczawnicy.

Zamianowani katechetami przy szkołach ludowych: w Dąbrowie ks. Franciszek Staszak, w Tarnowie ks. Wincenty Dymnicki.

Przeniesiony ks. Józef Kumor z Lisiogóry do Starego-Sącza.

Nowowyświęcony ks. Jan Mika zaaplikowany na wikarego do Radłowa.

W Krynicy podczas sezonu, począwszy od 14. sierpnia, miewał O. Bernard Łubieński konferencye dwa razy dziennie przez 9 dni, których słuchali ze zbudowaniem goście kąpielowi. Do św. Sakramentów przystąpiło 412 osób, tudzież zapisało się wiele przeważnie z inteligencyi do różańca i szkaplerza świętego. Postawiono także piękną statuę Matki Boskiej kosztem 300 złr.

Dyecezya krakowska.

Administratorem w Płazie mianowany ks. Franciszek Halota, wikar. z Bobrku.

Konkurs na probostwo w Płazie rozpisany z terminem do końca września b. r.

Przeniesiony: ks. Jan Pabian z Morawicy na posadę ekspozyta w Skomielny Białej.

TREŚĆ: Św. Joachim. — Duchowieństwo zabiera głos! — W kwestyi ruskiej. — Sekcya ekonomiczno-przemysłowa II. Wiecu katolickiego. — Z dziedziny liturgiki. — Orzeczenia Trybunału administracyjnego. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Władysław Kotuski.** Z Drukarni W. Łozińskiego.